DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

LWÓW 16 PAŹDZIERNIKA 1841. Ner. 20. ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

MODY.

Stroje damskie. Spomieliśmy w numerze przeszłym że sznurówki *Poussa* wpływają korzystnie na zdrowie; mniej świadomi tej rzeczy mogli się na to uśmiechnąć gdyż od niepamiętnych czasów zdrowie i gorset są to dwie sprzeczności które pogodzić nikomu się nieudawało. Dopiero p. *Pousse* szczęśliwem zastosowaniem wiadomości anatomicznych zrobił sznurówkę pomocniczką pięknego rozwinięcia się przyrodzonej kibici, gdy dawniej była ona tylko prasą tamującą zwyczajny krwi obieg. Powtarzamy więc że te sznurówki za pomocą pasków w górze i u dołu kibici, zabespieczają młode osoby od wszelkich ułomności fizycznych, i takowe prostują.

Powrót grzebieniów zapowiedzieliśmy już dawniej, stanowią dziś one najgłówniejszą włosów ozdobę. Grzebienie wysadzane muszlami najwięcej są poszukiwane; na negliż bardzo się dobrze wydają żółwiowe pozłociste; wysadzane drogiemi kamieniami służą tylko do przepychu.

Strój od zabaw. Suknia muszlinowa bladego koloru gęsto fałdowana, z stanikiem obcisłym, i podłużnym gorsem ozdobionym korunką niemarszczoną, i z krótkiemi rękawami. Przepaska axamitna z długiemi końcami, lub fartuszek jedwabny ozdobiony korunką. We włosach grzebień, a po bokach axamitne fontazie.

Strój od wyjścia. Suknia pekinetowa w szerokie pasy i drobne linijki na dnie bladożółtem. Spodnica obcisła i z przodu mocno otwarta, obszyta gładką korunką angielską, takież rękawy z pięcioma żabotami; rańtuch czarny korunkowy, kapotka z krepy.

Strój na wieczory wiejskie. Suknia z tarlatany ozdobiona pięcioma marszczonemi falbanami z muszlinu, między któremi środkiem idą korunkowe, forma jej *à l'enfant,* rękawy krótkie z bufami; przepaska z długiemi końcami, rańtuch z gazy turyńskiej; na głowie wieniec z kwiatów.

Rycina dzisiejsza przedstawia: szlafroczek z materii wełnianej z przodu otwarty, z stanikiem gładkim, rękawy ukośne, garnirowanie z krepinek i guzików. Kapelusz paliowy materialny, ubranie z marabu. Druga rycina przedstawia krój w tyle, tegoż samego szlafroczka; tudzież suknię z grodenablu mieniącego, garnirowaną frędzlami, z stanikiem gładkim, po którym wdziany kaftanik. Kapelusz równie jedwabny ubrany kwiatami.

Stroje męskie. Jesienny paletot był już w 16 numerze naszego dziennika przedstawiony. Dla zbliżającej się zimy należy wspomnieć o surdutach lub paletotach zimowych, gdyż zapewne drugie, w tym roku pierwszeństwo odniosą. Widziano bowiem już wiele paletotów z tyflu nakrapianego w różne kolory; krój takowych z długim i szerokim stanem, klapy i kołnierz okrągło zcięte, z kieszeniami na piersiach i w połach pokrytemi szerokiemi patkami, są one o dwoch rzędach guzików, które aż po niżej stanu na przodzie dwoma guzikami zapięte bywają.

Formę fraka galowego rycina dzisiejsza dokładnie przedstawia; jakoteż i kamizelkę bez kołnierza której rysunek w przeszłym numerze dla majstrów krawiectwa był już dołączony. Druga rycina przedstawia paletot jesienny o jednym rzędzie guzików.

WYCIECZKA DO BERCHTESGADEN.

Dokończenie.

Poczciwe Niemcy dodają mi zachęty obietnicą, że już wkrótce będziemy u celu. I w istocie za chwilę, idąc do góry potokiem, który mozolnie pomiędzy skały u stóp Watzmana drogę sobie toruje, stanęliśmy u wchodu do tego osobliwego lodowca. Pierwsze wrażenie tej kotliny, którą sklepienie lodu, na skałach oparte, może na ćwierć mili długości całkowicie zapełnia, przejmuje grozą. Tu tchnienie wszelkiego życia ustaje, wszelki ślad wegetacii ginie. W posępnem wejrzeniu na tę śnieżną przestrzeń ledwie zwracasz uwagę na wodospad, który u końca lodowca opartego o ścianę Watzmana rozbija się po niej. Obraz martwoty jest tak wielki, że i potok nawet nie jest w stanie życia mu nadać.

Uderzony naciskiem wrażenia, niepostrzegłem, że moi malarze czynią jakieś przygotowania. Tu oni już od dwoch dni koczowali, zbierając wzory z tych olbrzymich scen natury. Zrobili ognie i zażegli zapałkami pochodnię tu przechowywaną. Wstąpiliśmy do tego lodowego grobu, z którego potok parą ziejący wybuchał. Padając ze skały, przebił on pokrywę wiecznego lodu aż do cieplejszej ziemi i wyrył sobie popod nią koryto Wejście powietrza musiało sprzyjać wyziewom wody, a te wyziewy rozpuszczając lód, powiększały temsamem przestrzeń jaskini. Czarna noc lodowej groty, głuchy pomruk potoka o skały uderzającego, rozpadliny pokrywy, przez które wciska się światło dzienne i walczy z czerwonym blaskiem pochodni, sąple lodu, jak stalaktyty w postojeńskiej grocie *) u sklepienia wiszące, spadające krople, przejmujące zimno, wszystko to przeraża trwogą i odejmuje odwagę postępowania dalej. Pod tem sklepieniem chciałbym widzieć przechadzającego się Horacowego męża, któregoto *impavidum ferient ruinae*. Przyznam się, że ja niebyłem ani dosyć *justus* ani dosyć *tenax propositi*, ażebym mógł powiedzieć, że niechętnie i nie dosyć spieszno z tego lodowego grobu do dziennego światła wracałem. Niewiem czy dwie minuty w brzuchu tego lodowca bawiłem, i czyli w nim pięćdziesiąt postąpiłem kroków, a takie zimno mnie przejęło, żem się złych skutków obawiał.

Dziwna rzecz zaiste, w kraju, gdzie śnieżna linia dopiero na wysokości 7000 stóp się poczyna, znaleźć lodowca w dolinie, niewyżej jak 2500 stóp nad powierzchnią morza położonej. Powstanie wszakże prędzej jeszcze, niżeli utrzymanie się onegoż wytłumaczyć się daje. Zapewne lawina z częścią ściany Watzmana runęła w tę dolinę, zostawiając utorowaną drogę dla następnych lawin. Położenie kotliny utworzyło w czasie lodowiec. Dzika Hachelwand zasłania ją od wschodu i południa, a szczytny Watzman od zachodu i północy, tak, że dno tej kotliny ledwie przez kilka tygodni do roku, i to tylko po kilka godzin na dzień, dosięga promień słoneczny. Co więc wyziew potoku i słońca promień wyliże, to długa zima i jeszcze dłuższy zacień nałoży z lichwą. Badania *Saussura* nad tworzeniem się lodowców i wnioski o ich wzroście i ubytku, jakkolwiek nieustaliły teorii ukształcenia się lodowców, śmiało i tu się zastosować dają. Lodowce znajdują się tylko po wysokich dolinach, nigdy na szczytach gór najwyższych, które śnieg twardy jedynie pokrywa. Wszystkie lodowce były początkowo śniegiem przez lawiny w dolinę znoszonym. Temperatura lata niezdołała nigdy zniszczyć tę masy śniegu; a co z nich roztopiła, przekształcało się w lód na powierzchni. Prócz tego przez oziębienie atmosfery, spadają w taką dolinę deszcze i mgły już w postaci gradu, śniegu i szronu, które obficie nietylko wynagradzają ubytek przez słońce i odwilż zdziałany, ale nawet powiększają masę lodu. I tak się zdarza, że jedno zimne lato więcej go przymnoży, niżeli go przez dwa gorące ubędzie; również gorące lato, gdy nastąpi po zimie w śniegi obfitej, przyczynia się do wzrostu lodowca przez to, że więcej utworzy lodu, niż śniegu roztopi. Nakoniec sama przezroczystość lodu i jego biaława barwa są już naturalnemi przeszkodami dla działających

*) Postojna (*Adelsberg*) miasteczko obwodowe w Krainie, sławne pieczarami; zwiedziłem te cudowne postojeńskie groty w podróży do Terstu.

promieni. Na owych zaś lodowcach, których powierzchnia zasiana jest piramidami lodu, już same te kształty są dla siebie wzajemną ochroną, gdy jedynie na przodnie ich rzędy i na szczyty tylnych, słońce działać może. Jakkolwiek wszakże ztąd się wykazuje, jakim sposobem lodowce po niższych nawet dolinach nietylko się wstrzymywać, ale rosnąć mogą: stałej teorii kształcenia się lodowców nikt jeszcze z postrzeżeń niewywnioskował. Otwarte tu jeszcze pole dla badaczów, czynienia w tej mierze dokładniejszych doświadczeń. *Ce ne sera,* mówi Saussure: *qu'après avoir rassemblé baucoup de faits, et les avoir comparés avec une grande exactitude pendant une longue suite d'années, que l'on pourra déçider avec certitude, si la masse totale des glaçes augmente, diminue ou demeure constamment la même.* Z tych atoli warunków kształcenia się i utrzymywania lodowców, a nadewszystko z położenia, które może żadnemu lodowcowi na świecie tyle nie sprzyja, łatwo tłumaczyć się daje zjawisko lodowca berchtesgadeńskiego, pomimo, że blisko 500 sążni poniżej śnieżnej linii leży.

Z czułą wdzięcznością pożegnałem moich grzecznych towarzyszów, którym jedynie widok tego lodowca podziękować miałem. Ruszyłem na powrót z moim pomocnikiem, nigdzie wszakże jego pomocy niepotrzebując. Lubo i czas, już była piąta godzina, i obawa o skutki przeziębienia do pospiechu nagliły, niemógłem oprzeć się ponętom widoków, aby tuowdzie nie stanąć, i nie podziwiać tych wzniosłych i pełnych grozy piękności. W jednej z tych chwil podziwu, zajaśniał mi na urwisku skały, około której brnąłem w rumowisku, osobliwszy białością i kształtem kwiateczek. Niemogę o sobie powiedzieć, żebym był botanikiem. Moje znawstwo w królestwie roślinnem ogranicza się po największej części na bożem drzewku, na macierzance, na bylicy, dziewannie, i wreszcie na róży, na fiołku, na tulipanie, z których jedne z używanych aromatycznych kąpieli z poczciwego naszego Kluka, drugie z mego ogródka w moje znawstwo przeniosłem. O Florze zaś alpejskiej wiem tylko tyle, że istnieje, i że ja za jej reprezentanta po dolinach uważałem zawsze barwinek, dla tego, że pod śniegiem kwitnie. Anim się wtedy mógł domyślać, jakito skarb alpejski pojawił się mojemu oku. Ten meszek biały, obwodzący jego perłowe listeczki, jakby futerko z łabędziego puchu ku ochronie przed śniegiem i mrozem, przynęcił mnie, i pociągnąłem ręką. Dopiero mój niepomagający pomocnik, lepiej niż ja z Florą obeznany, objaśnił mi rzadkość tej alpejskiej rośliny. Jawi się ona tylko, mówił, po niedostępnych skałach, gdzie dzika koza się drapie, a myśliwi i młodzież góralska przypinają ją na kapeluszach, jako znak śmiałości, lub ją w hołdzie kochankom oddają, nazwisko jej *Edelweiss.* Uwierzyłem pomocnikowi, zwłaszcza gdy jego powieść stwierdzała ta okoliczność, że lodowce, gdziekolwiek się jawią, zwabiają ku sobie alpejską Florę, i pozwalają jej na kilkaset sążni około siebie zakładać swoje panowanie; są one jak wojsko podbójczego narodu, które granice swego państwa przenosi tam, gdzie stanie zwycięzką stopą. Z pychą niosłem tedy te lodowcowe trofea; a gdy ci, których kocham, daleko byli odemmnie, przypiąłem je do mego kapelusza jako godło śmiałości, z tem samem prawem, z jakiem niejeden rycerz przypina znamię męztwa do piersi swoich. Nareszcie wyszukałem w xięgach jego nazwy: Gnaphalium leontopedinm *Löwentätzchen* (lwia łapka?), które niniejszem dla znawców do wiadomości podaję.

Wypoczęte ramiona moich majtków dzielnie wzięły się do wioseł. I Gertruda, nic mi już do opowiadania niemając, w marzeniach o dobrem poczęstnem, z podwójną gorliwością swój obowiązek pełniła. Szparkością strzały pruła gondółka powierzchnię jeziora, którą łagodnie muskał wietrzyk od północy. Jak senne widziadła, zaledwie uchwycić się dające, mknęły obrazy brzegów w wiecznie nowych ramach; wyminąłem Prusaka, na swoim liniowym okręcie z *Obersee* wracającego, półwysep Wallnera żegnał mnie przypomnieniem *Rütli,* tej najdroższej Szwajcarom pamiątki na vierwaldstadskiem jeziorze, żegnało mnie i echo kilkakrotnem coraz żałośniejszem powtarzaniem słów moich, już i wysepka ś. Nepomucena wynurza się z jeziora, już się i wdzięczą łagodne wzgórza portu, i zaledwiem do niego zawinął i z Gertrudą czule się pożegnał, już i mój Tilbury z żokiejem Bertoldem stanął w pogotowiu.

Kasztan leciał jak opętany, co wszakże nietyle jego dzielności, jak raczej dobremu humorowi Bertolda przypisać należało

Tu muszę zwrócić uwagę moich cierpliwych czytelników na osobny ustęp, który poświęciłem pamiątce Bertolda i jego kasztana. Odtąd bowiem byłem już zupełnie w ich mocy, a ich dzieje są wraz i mojemi i mego powrotu do Salcburga dziejami. Stanąłem w Berchtesgaden.

Gdybym tyle miał materiałów i wiadomości o tej krainie, ile czasu zostawił mi w miasteczku Bertold do ich opowiadania: miałby czytelnik najdokładniejszą i geografię i statystykę tego zakątka ziemi. Ale jakież może mieć wiadomości podróżnik, który cwałem kraj przebiegł; jakie zdoła w jednym dniu, zaledwie mu na podziwianie widoków natury wystarczającym, zebrać materiały do dokładnych i sprawiedliwych uwag nad ludem, jego zamożnością lub ubóstwem, jego obyczajami, charakterem i zatrudnieniem, co wreszcie może wiedzieć o wpływie, jaki rząd na to wszystko wywiera? Uwagi w takim razie czynione, podobne bywają do postrzeżeń jadącego parowym wozem po kolei żelaznej, któremu przedmioty około kolei mijające, w takiej przedstawiają się złudzie, że często krowę bierze za barana. My Polacy winniśmy w tem szczególniej być ostrożni, gdy my właśnie przedewszystkimi jesteśmy tym narodem, o którym obcy wędrowcy i niewędrowcy, najopaczniejsze, częstokroć krzywdzące, najczęściej pocieszne, w swoich opisach dają wiadomości, dla tego jedynie, że mimobieżnie, a często przesądami lub narodową antypatią nasiąknieni, kreślą obraz ojczyzny naszej, niezadawszy sobie pracy, zbadać charakter ludu i kraju, poznać ich dzieje i ocenić wpływy, jakie na nich smutne koleje losów wywarły. Ostrożni, skromni być powinniśmy, abyśmy niepopełnili tych błędów, na które sami tyle się żalimy. Są wszakże i inne i ważniejsze względy, które w ogólności podróżnym w ogłaszaniu zdań skromność i umiarkowanie za główne kładą prawidło. Duch ludzki niczem innem w tej mierze nie jest, jak źwierciadłem, w którem się natura, świat i życie odbija, a każdy człowiek innem jest źwierciadełkiem. Jak tedy źwierciadło, jedno pochlebia, drugie oszpeca, jedno powiększa, drugie pomniejsza, jedno żółto, drugie blado, jasno lub ciemno przedmioty odbija: tak i człowiek w miarę usposobień ducha i serca, w miarę wiadomości, ukształcenia umysłu, bystrości krytycznego sądu, jedne i te same przedmioty różnie widzieć i różnie oceniać może. Nieprzystoi zatem podróżnikowi, ani ma on prawo, swój sposób widzenia rzeczy za prawdziwy, swoje zdania za stanowcze uważać, ale jedno i drugie powinien tylko dawać jako wypadłość swojej indiwidualności. Każdy niechaj żegluje według nawy swojej. Kto wielkiemi żaglami na ocean puszczać się niemoże, niechaj wiosłem przy brzegach popycha łódkę swoją.

Miasteczko Berchtesgaden, stolica xięstwa, leży na wzgórzu, którego jądro skaliste Alba u podnóża obmywa. Znam ja położenie miasteczka na pograniczu karpackiem, uświęconego w pamięci mojej spomnieniami wieku młodocianego, do któregobym Berchtesgaden przyrównał; ale to przyrównanie niezdałoby się na nic czytelnikowi, któryby karpackiego położenia niemalował barwami spomnień moich, więc mu tylko powiem, że Berchtesgaden leży na stromem wzgórzu, a domki jego porozrucane, wszystkie prawie z kamienia, wiszą po skałach jak jaskółcze gniazda, podobnym jak te podlegając wypadkom. Środkiem wzgórza ciągnie się ulica, i ta właściwie miasto stanowi. Pałac, dawna siedziba uxiążęconych opatów, chociaż nieleży na najgłówniejszym punkcie, jednak przenosi wszystkie domki. Jego kształt dowodzi, że nie naraz zbudowany został; każdy prałat zapewne chciał zostawić pamiątkę swojej dostojności, ztąd dziwaczność budowy i łatanina. Wygodny wszakże być może, skoro król Ludwik i sam tu przybywa, i jaśnieoświeconych i najjaśniejszych gości przyjmuje. Zwykle zjeżdża on do Berchtesgaden każdego roku w październiku, zachwyca się widokiem spaniałej natury, roskoszuje sobie po jeziorze, a kiedy wyjedzie na łowy, warto posłuchać, mówi dychawiczny strzelec, jak skały i góry zaryczą trąb odgłosem.

W tem wszakże Berchtesgaden do naszych karpackich miasteczek niepodobne, że jego mieszkaniec nietrudni się rzemiosłem i rolnictwem razem, ale jedynie rzemiosłem i handlem. Rolnikiem jest tu chłop wyłącznie, ale smutne to jego rolnictwo. Cała przestrzeń ziemi i do uprawy i do pastwisk zdatnej zaledwie 4000 morgów wyniesie; chłop więc, gdy go ziemia nie jest w stanie wyżywić, musi szukać sposobu utrzymania się lub w przemysłowych rzemiosłach, lub ciężką, zdrowie niszczą-

cą pracą po górach i lasach, po kopalniach i żupach.

Ziemia, jak zwykle w krajach górzystych, zbyt liche plony i więcej trawy niż zboża wydaje. Te skąpe pasmugi żyta i owsa, (innych gatunków zboża, a nawet kartofli, nigdzie niewidziałem), jakże mozolnej muszą wymagać uprawy! Gdziekolwiek rzucisz okiem, widzisz tego dowody. Tylko niezbyta konieczność wyżywienia siebie i rodziny swojej zniewalać może biednego mieszkańca zdobywać na skalistych Alp grzbietach po kawałku urodzajnej ziemi Tu łamie skały, aby nie już pługowi, ale rydlowi i motyce utorował drogę; tam niesie na swoim grzbiecie ziemię i nawóz, ażeby pokrył gołą skałę i zasiał ją owsem, a i ten owsik, jeżeli mu dojrzeje, a tucza go wraz z ziemią, której się trzyma, niezgarnie w potoki i jary, znosić musi snopek po snopku do swojej szopki w nizinie. W zimie z niebezpieczeństwem życia wlecze saneczkami po bezdrożnych zamieciach i spadzistych wądołach drzewo na ogrzanie chaty, a po długich wieczorach toczy i wyrzyna i zlepia różne narzędzia i zabaweczki dziecięce, pod nazwą berchtesgadeńskiego towaru po całej Europie znane.

Widok tej pracowitości obudza w duszy mimowolnie obraz błogosławieństwa, zamożności i szczęścia, które jej wszędzie towarzyszyć zwykły i powinny. Ciekawie pogląda podróżnik w około i śledzi owej pięknej bogini, która pracowitemu człowiekowi dobra ziemskie sypie z rogu obfitości, szuka jej, ale nigdzie niewidzi. Ubóstwo jest powszechnym losem berchtesgadeńskiego górala. Praca śród nędzy niszczy przedwcześnie jego siły, wychudły, małego wzrostu, pochylonych barków, nie nosi on tych znamion dzielności, wdzięku i swobody, jakiemi natura w koło niego tak szczodrze uposażona.

W melancholijnym brzasku zachodzącego słońca odbijały olbrzymie zarysy Untersbergu i Göhlu, kiedym, żegnając Watzmana i jego uroczą krainę, w głuchem milczeniu pięknego wieczora, szumem Alby i tętętem poczciwego kasztana tylko przerywanem, domierzał ku Salcburgowi. Jakże rączo mijają najmilsze życia chwile! Wszystko, wszystko przemienne! żałobę tej myśli, i te smętne uczucia, które za jej potrąceniem w duszy człowieka się rodzą, nieułagodzi ta słaba pociecha, że nam zostaje **spomnienie**. Z jakiemże upragnieniem witałem tę góry, te niebotyczne skał szczyty, to czarowne jezioro! Jakże słodko roskoszowało w nich oko i dusza moja! I oto, zaledwie kilka chwil minęło, już mierzchną obrazy w pamięci, słabieje roskosz użycia, a wszystko zlewa się w ową gmatwę spomnień, gdzie leżą w żałobnej pościółce wszystkie przydarzenia życia, wszystkie roskosze i cierpienia człowieka! I czemże są spomnienia? Duchy bez ciała, istoty bez rzeczywistości, fantazii mamidła, **czemś** tylko wtenczas, gdy je wyobrażność w obecność przyciągnie. A czemże obecność?... Punkt, który ani się zmierzyć ani uchwycić nieda; zaledwie go dojrzysz, już i przeszłością się staje; a człowiek?... Biedna istota, która z całem bogactwem serca i ducha, w **przyszłości** żyć tylko skazana. W niej marzy, za nią się biedzi, do niej wzdycha, a gdy do niego tęsknie ubłagana nadejdzie, coż mu daje?... Pierzchliwe, nieujęte punkta, punkta, punkta....

Zmrok zapadał, zamek salcburski promienił się w świetle xiężyca, gdym przejeżdżał równinę, gdzie **Moreau** ostatnie swoje odniósł zwycięztwo.

Piosnka z dali.

Nad górami miesiąc świeci,
Po dolinach mgła;
Za te góry myśl ma leci,
Za te góry myśl ma leci,
Za nią płynie łza!

Jak ten krzyż tam pochylony,
Jak ten ciemny bór,
Tam rodzinne moje strony,
Tam rodzinne moje strony,
Za tych pasmem gór.

Myślę: smutek minie wiosną,
Ale kwiaty jej,
Nie tak pachną, nie tak rosną,
Nie tak pachną, nie tak rosną,
Jak na ziemi mej.

Nie tak słońce, miesiąc świeci,
Inne wody, mgła;
Więc za góry myśl ma leci,
Więc za góry myśl ma leci,
Kędy ziemia ma!...

F. Ł.

Córka jenerała.

Powiastka.

W jednym z tych pokojów panieńskich, gdzie wszystko lśni się prawdziwym blaskiem niewinności, panna Eugenia W*

córka majętnego jenerała kończyła swoje ubranie weselne; gdy wtem panna służąca przerwała jej dumanie:

— Otoż teraz pani zupełnie gotowa i może pójść jak tylko zawołają. Brakuje jeszcze chustki do nosa i rękawiczek, pójdę popatrzyć w gabinecie.

— Nie otwieraj tych drzwi! zawołała panna młoda I jednym skokie pobiegła ku drzwiom gabinetu z okiem iskrzącem, z drżącemi wargami i policzkami pobladłemi od wzruszenia.

— Oddal się natychmiast, niepozwalam ci wejść do tego gabinetu.

— Ale pani, odpowiedziała służąca z tą uporczywością, której tajemnica i moc kobietom tylko znajoma, ale pani ja muszę pójść, przecież bez rękawiczek pani nie pójdzie do salonu?

— Nie wejdziesz tam, nie wejdziesz, wołała rozkazującym głosem Eugenia. Nie waż się ani kroku zrobić na przód!

— I coż tam jest takiego, w tym gabinecie? mówiła służąca wznosząc ręce do góry.

— Coż cię to może obchodzić? i od jakiegożto czasu pozwalasz sobie robić mi podobne zapytania?

— Pani....

— Odejdź.

— Ale....

— Idź, wejdź do salonu... albo lepiej... nie, niech tam Jan pójdzie i niech powie panu M* że chce z nim mówić.

— Panu M* narzeczonemu pani?

— Tak jest. Kiedy będziesz z nim mówiła, kończyła dalej panna W* poprosisz go odemnie aby był łaskaw udać się natychmiast do mego pokoju... sam.

— Sam?

— Tak, sam; tylko żeby mój ojciec o tem nic niewiedział, proszę cię uważaj na to. Potem będziesz czekała w przedpokoju aby nam nikt nie przeszkodził.

Służąca wyszła.

— Gdyby mnie chciała zdradzić, myślała panna W* gdyby powiedziała mojemu ojcu i... Jeżeli będę miała kwadrans czasu będę uratowaną.

W świecie znajdują się pewne ustalone charaktery, o których się zdaje że są najnaturalniejsze, a opowiadającemu nieraz wydają się być niepodobieństwem. Tak starzec jest zwykle skąpy, człowiek w czterdziestym roku dumny, młoda panienka bojaźliwa. Jeżeli ktoś maluje starca rozrzutnym, człowieka dojrzałego niedbającym o swój los i swoją przyszłość, nakoniec młodą panienkę odważną i śmiałą, ten wywraca raz przyjęty porządek; przecież wyjątek dowodzi istnienie prawidła, a ten wyjątek jest więcej upowszechniony niż się spodziewać można.

Pan M* zdziwiony poselstwem, natychmiast udał się gdzie mu wskazano i poszedł za Anną.

— Czegoż może chcieć odemnie? mówił sam do siebie idąc do panny W* może jakiegoś wynagrodzenia dla starej mamki, albo może chce u siebie zatrzymać którą z przyjaciółek swej młodości! mój boże, wszystko co tylko zażąda, i co jej się podobać będzie

Anna wypełniła swoje poselstwo w kilku minutach jak najdokładniej i kiedy weszła razem z panem M* do pokoju panny W* ta była jakby zdumiona, a jej narzeczony postrzegł na jej twarzy pomieszanie, włosy troche w nieporządku i widział jak czemprędzej zamykała drzwi od gabinetu.

— Oddal się Anno! a pan chciej mnie posłuchać, mówiła panna W* drżącym cokolwiek głosem.

Anna posłuchała rozkazu, a pan M* zdziwiony sraralł się wyczytać w twarzy swej narzeczonej jaką tajemnicę zamykały jej młode i blade usta.

— Mój ojciec kocha pana bardzo, mówiła panna W* a pan wiesz że bez jego przychylności ku panu moje zamęście, którem jestem zagrożona, nigdyby nieprzyszło do skutku.

— Jakto zagrożona?

— Tak, pan wiesz że niemam więcej matki którejbym mogła powierzyć moje zmartwienia i moje tajemnice, a jenerał, którego wola uporczywa i który całe życie był posłusznym, nie jest usposobionym do ustąpienia tak młodej dziewczynie, którą tyle kocha, a która przecie nie może być szczęśliwą tak jak jemu się zdaje. Pan starałeś się o moją rękę, a ja nieukrywałam przed nim moich uczuć: ja pana niekocham.

— To prawda pani, odpowiedział M* nieco przestraszony otwartością Eugenii, ale ja panię tyle kocham, i jestem pewny że w dniu jednym będę mógł dać jej tyle dowodów mego przywiązania.... Nikt cię pani niekochał przedemną, a potem....

— Nikt! odpowiedziała prędko Eugenia, i ktożto panu mógł powiedzieć?

— Ależ pani....

Ona mówiła dalej:

— Prosiłam, błagałam mojego ojca, on był nieporuszony. Chciałam widzieć pana samego, lecz dziwne znowu nieporozumienie! Pan co jak mówisz kochałeś mię, unikałeś wszelkiemi sposobami mego uniewinnienia się. Pisałam do pana, aleś niechciał mego listu zrozumieć: otoż tak oboje doczekaliśmy dnia tego w którym mamy być połączeni. Pewne pan pojmujesz że to jest koniecznem abym albo się jarzmu poddała które dźwigać mi każą, albo chwyciła się ostatniego środka. Otoż ten ostatni wybrałam.

— Pani?

— Tak, ja panie; niemogąc liczyć ani na pańskę grzeczność, ani na dobroć mego ojca, musiałam się spuścić sama na siebie co się tyczy mego losu. Oh! panie, nietylko jenerał sam posiada moc duszy i odwagę, i córka odziedziczyła kilka tych przymiotów po nim. Słuchaj mnie: nietylko że pana niekocham, ale nadto kocham innego. Tak jest, Gustaw S* młody oficer kocha mię, a ja jestem mu wzajemną... Oto widzisz pan że mu wymieniam jego rywala.

Pan M* uczuł to dobrze, że gdyby się namyślał, byłby zgubionym, widział że tylko kilka godzin zaledwo oddziela go od stanowczej chwili jego wesela: że jenerał nieopuści swej córki, że notariusz czeka, posunął się więc do panny W* i podając jej ręke z uśmiechem pogardy:

— Służę pani, czekają na nas w salonie.

— Chcesz mię pan zmusić? odpowiedziała panna W* zbierając wszystki siły i nietracąc odwagi, chcesz mię zmusić abym się posunęła dalej jak sama chcę? więc wiedź wszystko: widziałam pana S* i upoważniłam go aby ci powtórzył to wszystko coś tu w tej chwili słyszał odemnie; pan myślisz że podobne usprawiedliwienie skończy się spokojnie i.....

— Zobaczę jutro tego rywala, odpowiedział pan W* z udaną otwartością.

— Nie panie, nie jutro, ale natychmiast odpowiedziała panna W* wyciągając rękę; pan S* jest tutaj... w tym gabinecie; on słyszy naszą rozmowę, a ja tylko słowo wyrzec potrzebuję... Gustawie! mówiła postępując ku drzwiom gabinetu, nie ruszaj się, i pamiętaj że mam twoje słowo.

W tej chwili usłyszano w gabinecie stuknięcie jakby jakim metalem głośne i czyste, a zmieszanemu narzeczonemu zdało się jakby stuknięcie pałasza w pochwie. Pan M* pobladł i cofnął się w tył, panna W* przybliżyła się do drzwi gabinetowych i zakręciła kluczem.

— Niechciałam panie posuwać do ostateczności; ale chciałam to zrobić sama dla siebie aby moje wesele niebyło zasmucone krwawym czynem, teraz rękawica rzucona; przyzywając do siebie pana S* zmuszając go do tego aby się ukrył tak śmiały oficer, wzięłam na siebie odpowiedzialność za jego honor; między panem a nim musi się odbyć pojedynek, chyba jeżeli...

— Chyba jeżeli?...

— Chyba jeżeli pan na tem tutaj przygotowanym papierze podpiszesz, że się zrzekasz mojej ręki, że odwołujesz dane jenerałowi słowo, i że opuścisz natychmiast nasz dom, i nigdy więcej do nas niepowrócisz.

— Nigdy! odpowiedział pan M* przybierając ile można było mocy i śmiałości.

— Gustawie!... Gustawie!... wołała narzeczona posuwając rękę ku drzwiom gabinetu, przypominam ci twoje słowo.

— Pani mówił pan M* zatrzymując Eugenię.

— Więc podpisz pan.

Pan M* wziął pióro, przysunął się do stołu, i miasto ugodę ślubną podpisać, zrobił czego żądano po nim. Panna W* wzięła papier i zawołała na Annę.

— Zanieś to jenerałowi Anusiu; a pan możesz się oddalić. Po upłynieniu chwil kilku, jenerał wpadł w największym gniewie do pokoju swej córki; trzymał w ręce papier który mu Anna oddała i miął go ze złości.

— Wiem wszystko mościa panno! mówił; przed odejściem z naszego domu pan M* opowiedział mi wszystko... wiem wszystko, tyś mię oszukiwała; nie tylko że wzgardzasz przyzwoitym człowiekiem, ale oprócz tego uwiedziona przez nieznajomego zapaleńca wprowadzasz go do domu wtedy, kiedy cała rodzina zebrana czeka na ciebie.... Coż mowię w domu? u ciebie, w twoim pokoju, spi w twoim pokoju.... Nie wstydzisz się, dodał zwracając swe oczy na obraz żony, nie wstydzisz się zhańbić siebie i zhańbić mnie przed obrazem najcnotliwszej z matek.

— Mój ojcze! mój ojcze przebacz! prosiła panna W* i pozwól mi powiedzieć słowo, jedno słowo....

— O, nie mościa panno, nie!

Gdybyś ojcze był dobrym dla mnie, gdybyś chciał pojąć jak sama myśl tego małżeństwa mię już do rozpaczy prowadziła, nie byłabym się ważyła posunąć aż...

— A! ten pan chce pojedynku? ten niegodziwy zwodziciel chce sie bić? dobrze więc! przedemną on teraz stanie, przed mojem obliczem... otwórz te drzwi!...

Wychodź panie, wychodź!... Ty co miałeś tyle odwagi przed chwilą, nie drzysz i teraz? Wychodź natychmiast!

Ale ani w gabinecie ani zza gabinetu nikt niechciał posłuchać jego rozkażów, pan W* sam otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

— Jenerale! zmiłuj się, mówiła dalej córka, zdaje mi się że przed chwilą coś spadło na ziemię... zapewne to był naparstek albo nożyczki.

— Jakto? A gdzież jest ten pan, ten kochanek, ten rywal, którego chowasz u siebie? Nie wyszedł jestem tego pewny; byłem na schodach kiedy pan M* odchodził z twego pokoju, a szedłem niespuszczając ani raz oka z drzwi twoich.

Jenerał szukał ciekawym wzrokiem między meblami, a córka rzuciła mu się w ramiona.

— Daruj mi mój ojcze! ty jesteś jenenałem a razem i żołnierzem walecznym, przez dwadzieścia lat wystawiałeś pierś śmiałą naprzeciw ognia nieprzyjaciela; ale on, on jest nikczemnik, tchórz. On pobladł na samo wspomnienie człowieka, zmusiłam go aby się oddalił, zmusiłam go aby się zrzekł mnie i ciebie; wymieniłam nazwisko oficera gwardii, on zadrzał; przypadek chciał że wtenczas właśnie coś spadło na posadzkę, jemu się zdawało że to szczęk pałasza, i trząsł się ze strachu. Nie, ten człowiek niebył stworzony aby

był zięciem towarzysza jednego z największych bohatyrów.

— Więc nikt niebył w gabinecie? mówił dalej jenerał troche pomieszany rolą, jaką odgrywał człowiek, za którego on chciał wydać swoją córkę.

— Nikt.

— Masz słuszność moje dziecię! tchórz niemógłby być twoim mężem.... Ależ ten człowiek rozpowie wszędzie że pan S* był skrytym u ciebie?

— A jemu odpowiedzą, że ten biedny młodzieniec, brat jednej z moich przyjaciółek, poległ przed rokiem w bitwie przy oblężeniu miasta na polach S*...

— Prawda odpowiedział z żalem jenerał, przypominam sobie teraz.... odważny oficer.... ale przecie, mówił dalej pan W* trzeba byś poszła za mąż Eugenio, ja jestem nieszczęśliwy w wyborze, i niechcę się dalej mieszać w tę sprawę. Czy ty nieznałaś nikogo?...

Młoda córeczka zarumieniła się, i pocichu wymówiła nazwisko, które usłyszawszy, uścisnął ją jenerał.

Nazwisko które zcicha szepnęła do ucha swego ojca panna Eugenia W* nosiła w dwa miesiące poźniej jako nazwisko swego męża.

F. X. J.

Rozmaitość.

Ateneum przez J. I. Kraszewskiego wydawane staje się pismem coraz ważniejszem W jednym z nowych poszytów znajduje się między historycznemi pomnikami ciekawy list z zeszłego wieku, a że w nim o zabawach i strojach jest mowa, nadewszystko zaś że pisany jest przez damę, sądzimy rzeczą stosowną powtórzyć go w naszym dzienniku z zatrzymaniem ówczesnej pisowni damskiej. Szanowne czytelniczki mogą obaczyć jak daleki postęp zrobiono.

28 Nowembra w Warszawie.

Madame et tres cher Mere!

Mam to sczenscie ucałować nogi jw. wmpani dobrodziki tym listem moiem przes powracającego jmpana Swiniarskiego, y osnaymićześmy sczensliwie pana miłościwego ukoronowali. Był ubrany w bardzo pienkny *masce;* kamizelecka krutka, śrybna, lamowa, aftowana złotem, na to płasc do puł nogi takisz sam, buciki śrybne iak u *spiwakuw na teatrum,* koloretka na szyi. Na głowie kapuza angielska iak na konia, spiurami dwoma białymi, kture spadali na włosy, y wielkie piuro czarne sklejnotami, włosy rospuszczone y fryzowane, a zwionzane złotą wstonszką z białym. Tak wszed do koscioła. Do twarzy mu było y wiedział sam o tym, obzirał sie na wszystkie strony, kłaniał sie damum y całe ceremonie usmichał sie; znać że nieprzymuszony był, y na tronie siedział zmino wcale znaiąmo; ale mu w koronie nie tak pieknie iak w *kapuzie* po koronaci; to miał na swojej *katance* płasc czerwony zgronostajami; niesli przednim koronę wojewoda posnanski, berło wojewoda sandomirski, iabko kasztelan wiliński; kazanie miał xonc Krasicki kwandrans o uszanowaniu winnym dla krula. Msze miał biskup ruski; tegosz dnia nic dla nas niebyło tylko iluminacie obiszdzali wieczur, w kościele w *robrondach* byli, we wtorek krul od miasta odbierał hołd y iuż w swoiey sukni, tylko w płasczu i w koronie; piekna to ceremonia! Cehy wszystkie poubierane w mondurach, mieszczanie za dragonie, kupcy za szweiceruw y bardzo pieknie, maistrat w czerni, krul nobilitował dziewieńciu, między kturymi y Dulfus, kturen mowe miał do tronu. W dzień koronaci iak krul szed, nie wołali wiwat; to na drugi dzień byli komendorowani żołnierze bez broni kturzy zaczynali wiwat y *bili zeby wołali,* w wieczur był bal, damy w *robach,* krul bardzo wiele tańcował; wieczerza kilka stołuw, y na cukrach *wiwat Kataryna!* Po wieczerzy maski z miasta byli, y w pieńciu salach tancowali, iam tylko do pirwszy bawiła, uważałam żeby nie pirwsza wyiechać, gdysz kuszde rzec uważaią. Alem sie tańcem nie zmordowala: tylko dwa polske, ieden z krulem, drugi z woiewodzicem ruskim tancowała; dzisiai iest bal woiewody wilinskiego pałacu w maskach. Wszczorai krul posłał do Misionarzuw; rosrucali pieniondze, ale zeby sie podskarbi nie swatygował, to po pieńć sztuk naras brał y z wielką ienerozią dwa tysience złotych rosrucili. Piencset złotych muwią krul ma sam damum rosdawać. Na koronaci hetmanowa wielka płakała, a naybardzi pod czas *Te deum laudamus,* malusieńko y ia iey nie dopomogłam, ale nie z radości, ledwom sobie mogła mine uformować, żeby nie było po mnie znać. Nasze interesa komplementami zbywaią: xenżna woiewodzina bardzo łaskawa, informuie komu mowić, ale wszystko komplement nie rezoluci, a te festy byli przeskodą, iutro zaczniemy mocni przypilnować. Całuie nogi jw. wmpani dobrodziki za łaskawy list kturen dzisiai przez jmci pana pisarza odebrałam; byle bug dał seim zakończyć, to zaras służe jw. wmpanstu dobrodzieistwu, a teras listownie scielonc mie u nug jw. wmci pani dobrodziki, bendonc z iako naigłembszym respektem jw. wmpani dobrodziki serdecznie kochaiąca curko i naynizeńszą podnuszko

M. Bruhlo.

Sultane faworite xenżna strażnikowa. Hetmanowa polna litewska nadskakuie y nieźle przyienta. Woiewodzicowa asz brzydko iak sie umisga y krul łaskawie przyimuie. Za konie całuie nogi jw. wmpani dobrodziki, *slicznie nimi tu paraduię!*

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.